KRAKÓW, ul. św. Anny 12

Opłata pocztowa uiszczona gotówką *Cena numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



Statua Matki Boskiej nad Wisłą w ogrodzie Klasztoru S.S. Mar. w Płocku

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 42 Dnia 27 listopada 1938 PŁOCK

„Głos Staro-Katolicki".
tygodnik ilustrowany
Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechtskim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro Katolickim Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 42

Fikcja w religji — Bp J.
Słowo Boże — Bp J.
W Zaduszki — Benedykt Herzt
Synowie Światłości — Bp J.
Głosy prasy
Z Polski i ze świata
Z życia innych Kościołów i wyznań
Działalność marszałkowej Czang-Kaj-Szek
Ciekawe wiadomości
Humor

GŁOS
TYGODNIK
RELIGIJNO-SPOŁECZNY
STARO-KATOLICKI
ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE
№ 42 Dnia 27 listopada 1938 r. PŁOCK
REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

FIKCJA W RELIGJI

Chrystus — to Wcielona Prawda. Prawda tak bezwzględna, że nie znosi żadnych kompromisów, żadnych pozorów prawdy, a tembardziej fałszu i kłamstwa, choćby dla ich potępienia wypadło stanąć na Golgocie i krew przelać. Chrystus — to Wcielona Miłość. Miłość tak bezwzględna, że nie miłować nie może ani wykluczać kogokolwiek ze swego nań promieniowania, choćby to był wróg w nienawiści nie cofający się przed świętokradztwem i zbrodnią. Religja Chrystusowa zbudowana jest na tej Prawdzie i Miłości. Bo bez prawdy nie może być prawdziwej miłości, ani bez miłości niema prawdy. Gdzie zaś Prawda i Miłość normują stosunki między Bogiem i wolnymi duchami, — tam końcowym rezultatem musi być jedność dusz i serc. I to właśnie stanowi istotę prawdziwej Religji: wolny, oparty na Prawdzie i Miłości, absolutny związek w Bogu wolnych duchów, oddany pracy nad budową według planu Bożego powszechnego szczęścia na ziemi.

Tak pojęta religja nie dopuszcza żadnych fikcyj. Dla tej prostej racji, że mając takiego Założyciela, tak niewzruszony fundament i takie zasady, nie może uprawniać żadnego kłamstwa.

A jednak już od dzieciństwa, kiedy umysł i serce są najwrażliwsze, karmiono je w imię religji... fikcjami.

Stare babunie, gładząc włoski wnucząt, opartych o ich kolana i zasłuchanych w czarowne legendy, opowiadały im przy kominku o najeździe w XVII w. Polski przez Szwedów. Mówiły barwnie, jak to Najświętsza Panienka w płaszczu gwiaździstym osłaniała Jasną Górę, a ks. Augustyn Kordecki, przeor Paulinów, w białym habicie, stojąc na wałach, z krzyżem

w ręku, kierował obroną świętego miejsca przed heretykami. Mówiły, jak przy pomocy Matki Najświętszej wierny Jej syn, przeor Jasnogórski, zwyciężył wroga, — jak o przybytek Maryi na Jasnej Górze rozbiła się potęga najeźdźcy i ukochana Ojczyzna dzięki ks. Kordeckiemu uwolniona została od wroga.

Przyszedł czas oddania tych wnucząt do gimnazjum.. Tam prefekci — w imię relegji — opowiadali im o prawdziwym Kościele, który Chrystus zbudował na św. Piotrze i jego następcach papieżach rzymskich. Kazali im „wykuwać“ na pamięć, że papież jest opoką czyli fundamentem Kościoła, — Głową jego, która świat cały prowadzi drogami cnoty i prawdy ku najpewniejszemu zbawieniu w wieczności, a państwom tej głowie podległym zapewnia najwyższą kulturę, cywilizację i siłę niezwyciężoną. Twierdzili nam, że papiestwo zawsze było ostoją Polskiego Państwa i Narodu, że póty Polski, póki rządzi nią i panuje w niej Rzym papieski.

I cóż? Wnuczęta i młodzieńcy wyrośli na ludzi dojrzałych. Zaczęli myśleć samodzielnie, czytać, porównywać słyszane legendy z faktami podanymi w historji lub z rzeczywistością, która dzieje się w ich oczach... I nastąpiło smutne, a niejednokrotnie bolesne rozczarowanie. „Kłamstwem, — jak słusznie mówi polskie przysłowie, — można zajść na koniec świata, ale wrócić nie można“... Wiele z podanych dziecku lub młodzieńcowi wiadomości okazało się nie wiecznie trwałą twierdzą dla ducha, ale zwyczajną, a nieraz niegodną chrześcijanina fikcją.

Weźmy dla przykładu legendę o Kordeckiem. Oto co mówi o niej Andrzej Niemojewski w świetnie redagowanej przez niego „Myśli Niepodległej“ № 200, Marzec, 1912 r. w artykule „Zaćmienie Jasnej Góry“:

„Fikcją (o malowaniu obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przez św. Łukasza p. n.) trzeba było podeprzeć inną, mianowicie fikcję lokalną, fikcję patrjotyczną. Tu już wiemy, kto jest jej cynicznym fabrykantem. Czelność tego cynizmu przechodzi zaiste wszelkie granice. Po kraju rozlewa się potop szwedzki. W ostatnich dniach września 1655 r. sięga Krakowa. Przez trzy tygodnie broni walecznie grodu nasz nieśmiertelny bohater Stefan Czarnecki, aż wreszcie 17 października zaszczytnie kapituluje, — on, który „jako błyskawica wszędy gonił wroga, dokuczał mu niespodziewanemi napadami i ciężkie zadawał ciosy: z Lublina biegł pod Gdańsk, z pod Gdańska do Częstochowy lub Płocka, kilka razy o mało nie pojmał samego króla szwedzkiego; świadkiem jego bohaterskich czynów są: Kozienice, Warka, Gniezno, Żnin, Kcina, Warszawa z Pragą, Chojnice, Chorzele, Działdów, itp.“ I oto kiedy taki wojownik ustąpić musiał z Krakowa, jakiś tam

mnich ma być lepszy od niego i od 18 listopada do 25 grudnia zwycięsko bronić Częstochowy, jak zapewniał w swej po łacinie napisanej „Nowej Gigantomachji przez Szwedów i innych kacerzy podjętej przeciw świętemu obrazowi Bogarodzicy, przez św. Łukasza malowanemu", — co wzdumiewający sposób wychodzi z pod tłoczni krakowskiej jeszcze tegoż roku 1655, aczkolwiek nie istniał jeszcze telegraf, aby można było tekst drukarni krakowskiej przetelegrafować, i aczkolwiek drukarnie XVII-go wieku nie byłyby zdołały sprawniej od drukarni wieku XX-go w ciągu zaledwie kilku dni całej książki złożyć, odtłoczyć i zbroszurować. Historyczne oszustwo przeora Augustyna Kordeckiego zdemaskował Th. Westryn w „Częstochowa Kloster Belägring af Karl X Gustaw 1655", wykazując, że **Kordecki właśnie klasztor Szwedom poddał i oświadczył, że nie jest to rzecz pokornych sług bożych mieszać się do polityki;** wobec czego król szwedzki zająć klasztoru nie kazał, to też w okresie od 18 listopada do 25 grudnia 1655 r. Kordecki nie bronił Jasnej Góry, lecz prawdopodobnie pośpiesznie tłoczył w Krakowie swoją złotodajną bajdę. Stworzony przez sprytnego mnicha pierwszy zarys fikcji, został następnie przez poetów i powieściopisarzy rozdęty do rozmiarów niebywałych i już dzieciom maleńkim opowiadało się, jak to Najświętsza Panienka płaszczem swym niebieskim, gwiazdami usianym, osłaniała klasztor i odwracała kule szwedzkie. Działo się to „dla pokrzepienia serc", pojono naród tą fikcją aż do utraty przytomności, i oto teraz przyszło złudzenie okropne... (opuszczamy zbyt ostre wyrażenia o nieszczęsnym Macochu). Parawan religijno-patrjotyczny wywrócił się..."

Rzecz jasna. Historja, oparta na dokumentach, zadała kłam „pobożnemu oszukańtewku". Czy skorzystała na niem religja? Bynajmniej. Religja ma lepsze podstawy, niż fikcja. Zbudowana jest na Chrystusie, na Jego Prawdzie i na Miłości. Oszukaństwo nie tylko nie podpiera jej, ale ją osłabia. A w danym wypadku znieważa Matkę Chrystusa, której Imienia nadużywa się dla ziemskich interesów Jasnogórskiego klasztoru.

C. d. n.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na niedzielę I Adwentu według św. Łukasza r. 21.

Onego czasu: rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności; gdy będą ludzie schnąć ze strachu oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodziły na wszystek świat: albowiem mocy niebieskie wzruszone będą. A tedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem.

A to gdy się dziać pocznie, poglądajcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im podobieństwo: Spojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, żeć już blizko lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcie, żeć blizko jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Bóg jest Doskonałością Bezwzględną. Jest Majestatem Nieskończonej Świętości. Wszystko cokolwiekbyśmy o Bogu myśleli i czy powiedzieli, niczem jest w porównaniu z tem, czem Bóg jest. Jeżelibyśmy sądzili, że rozumiemy Jego Doskonałość, że zbliżamy się naszem pojęciem do Jego Świętości, to już nie będzie Bóg, ale idea o Nim — stworzona przez nas, przez ograniczony nasz umysł. Boga nie jesteśmy w stanie ogarnąć naszym umysłem. Poznajemy Go o tyle, o ile On Sam daje nam poznać Siebie; i w tej mierze, w jakiej objawia Siebie naszemu duchowi. Lecz i tutaj zaznaczyć należy, że takie udzielanie Siebie człowiekowi następuje po długiem przygotowaniu ducha do tych nawiedzeń Pańskich. Przygotowaniu drogą niewypowiedzianych cierpień które jak w ogniu duchowym oczyszczały zmysły, serce i duszę człowieka do bezpośredniego spotkania się z maluczkim promykiem światłości Tego, Który jest Świętym nad Świętymi.

Wiedzieć jednak należy, że ludzie w ten sposób przygotowani jeszcze nie mogli znieść zbliżenia się Boga do ich duszy. Najciekawszy dział teologji, psychologja świętych, wspomina o tem, że takie nawiedziny Boże powodowały u nich ekstazy lub porwanie ducha poza życie zmysłów, od których nawiedzeni całkowicie odchodzili. Jeżeli takie nawiedzenie porywało świętych ponad sferę życia naturalnego—zmysłowego,—to cóż powiedzieć o zwykłym śmiertelniku?

To nam tłomaczy, dlaczego Kościół Chrystusowy, kierowany Duchem Świętym, rozpoczynając Adwent, czyli niedziele zblżające nas do dziwnie drogiej Tajemnicy Narodzenia dla nas Boskiej Dzieciny, rozpoczyna ten okres czterotygodniowy Ewangelją Świętą, która podaje nam „znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach (Kościele, jego kierownikach i kapłanach), a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności". Z tego powodu Ewangelja święta mówi, że „ludzie będą schnąć od strachu oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodziły na wszystek świat; albowiem mocy niebieskie będą poruszone". Jeżeli bowiem duch ludzki, przygotowany przez Boga, truchleje i wychodzi z siebie przy chwilowym zbliżeniu się świętości Bożej, — to wniosek stąd jasny, że mamy przygotowywać się w duchu na przyjście Pańskie. Łamać w sobie pychę, składać

ofiarę Bogu z własnej woli, wyrzekać się ziemskich przywiązań, zwyciężać w sobie nałogi. A w tej zbożnej pracy wzorować się na życiu Pana Naszego Jezusa Chrystusa, który stał się Dzieciną podobną każdemu dziecięciu, żebyśmy według Niego i za Jego łaską zreformowali swe życie. Na to Bogiem będąc, stał się Człowiekiem, żebyśmy w tem objawieniu Boskich Jego Doskonałości nauczyli się stawać się Jemu podobni i w Nim czerpali moc do upodobnienia z Nim. Bo tylko będąc przez Niego uświęceni możemy nie tylko ostać się wobec Majestatu Jego Świętości, ale zjednoczyć się z Nią w miłości na wieki.

Taka jest droga przygotowania do przyjęcia Boga i Chrystusa Jego przez każdą duszę, do zjednoczenia z Nim. Inaczej nie możemy Chrystusowych nawiedzin przyjąć ani z nich skorzystać. Widzimy to w stosunku Żydów do Pana Jezusa, którzy Go ukrzyżowali.

Ale dzisiejsza Ewangelja mówi o „ucisku na świecie", poprzedzającym przyjście powtórne Chrystusa Pana: „Tedy ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem". Będzie to przyjście Króla Zwycięzcy, Pana nad Pany i Króla Królów nie na powtórne upokorzenia, ubóstwo, dźwiganie krzyża i sromotę Golgoty. Ale na objęcie w posiadanie i błogosławione rządy dziedzictwa, nabytego ofiarą życia ziemskiego i Ofiarą w Boskiej Eucharystji, żeby ziemię na Niebo zamienić, otrzeć wszelką łzę z oczu ludzkich; żeby wszelki ból i cierpienie ustały, — żeby dać całemu światu pod Swemi rządami prawdziwe szczęście. Przyjęcie takiego Pana i powszechnego Króla wszystkich narodów, przyjście Jego dla objęcia rządów nad całym światem, — muszą poprzedzić bóle, od których „schnąć będą wszystkie narody". Będzie to szczęśliwe przygotowanie do Jego błogosławionego królowania.

Jaka stąd dla nas nauka?

Nasza Matka mówiła: „Wszystko, co dotychczas Pan Jezus objawił ludziom o Sobie, uzuchwalało ich do złego. Dobry jest, — mówiono,— łaskawy ,miłosierny, pełen miłości, — więc możemy pozwolić sobie na upadek ducha, przebaczy nam wszystko... Ale gdy objawi Swoją Świętość, wtedy ludzie wołać będą: Góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas". Bo człowiek grzeszny nie zniesie Świętości Boga". Idźmy więc w ślady Chrystusa Pana, czytajmy Jego Ewangelję, prośmy Go na Adoracji o Boski kierunek, przyjmujmy Go godnie w Komunji św., wspierajmy się Pomocą Jego Matki, żebyśmy zostali świętymi. Bo dzisiejszy świat ma wszystko, a jednak umiera, bo nie ma świętych ludzi. Do jego odnowienia potrzeba Świętych.

Synowie Swiatłości

OFIARA DLA BOGA ŻYWEGO

13) C. d.

— Serafino, — przemówiła wkońcu Pirallida, z całego serca dziękuję Panu Jezusowi Bogu Naszemu... Ale mnie bynajmniej nie cieszy życie cudnym kosztem, bez pracy; takie życie byłoby dla mnie ciężarem większym, niż obecne braki i cierpienia... A co mnie uspakaja? Oto gdy zupełnie wyzdrowieję, będą pracowała w domu Lucylli; ona wyznaczy mi jakiekolwiek zajęcie. Nadto będę pielęgnowała chorych chrześcijan. Leontynę zaś oddam do szkoły... Darmo nie mogę i nie chcę nadużywać cudzej własności...

— A, to jest pycha, zrobiła jej uwagę Serafina: my przecież wszyscy pracujemy; robimy co kto może; nie chcemy żyć bez pracy. Ale czy można tak wyrażać się: cudza własność? U chrześcijan niema nic cudzego i nikt nie może zobowiązywać się do czynienia innym dobrze jakoby ze swego; ponieważ wszystko mają wspólne i wszyscy pracują i poświęcają się dla innych, jak przystało na jedną Bożą rodzinę. Lucylla czyni dobrze dla ciebie, biorąc cię do swego domu,—a ty czynisz dobrodziejstwo dla niej, że zgadzasz się na jej pragnienie. W ten sposób u nas, chrześcijan, jest wszystko zrównoważane i unormowane; jedno dopełnia drugie.

Pirallida nie śmiała przeczyć. Leontyna po dziecięcemu wyrażała swą radość. Pieściła Serafinę, całowała matkę, wykrzykiwała z zachwytu, klaskała rękami... Jej oczy dziecięce szczerze i niewinnie uśmiechały się; różowe usta nie przestawały wyrażać radości.

— To zapewne ta sama Lucylla, która odwiedzała nas?... O jak szczęśliwie będziemy żyły pod jego opieką!... szczebiotała dziewczynka: bo dotychczas tośmy się tak męczyły!... Aż oto nie będę więcej siedziała w tej dusznej izbie, — nie zobaczę więcej tego muru, który odgradzał nas od świata i zakrywał przed nami nawet światło słoneczne! Matko, matuchno! zobaczymy wkońcu słoneczko!... Jego promienie oświecą twoją twarz... i będziesz zdrowa... Syn Boga zlituje się nad naszą niedolą i pocieszy nas...

Dziewczynka składała małe ręce na piersiach, pełne wdzięczności dla Chrystusa, Przyjaciela cierpiących. Pirallida milczała. Rysy jej twarzy, ożywione zewnętrzną radością na widok szczęścia còrki, rozkwitały...

— Chociaż między chrześcijanami, — przemówiła, — nie powinno być różnicy narodowości, bo wszyscy ludzie wobec Boga są braćmi i siostrami, ponieważ Syn Jego umarł za wszystkich i zalecił nam miłość społeczną, -— ale dla mego serca tak są drodzy moi rodacy, że w szczególny sposób cieszy mię ta okoliczność, iż ty, Serafino, jesteś Greczynką i z tego względu jeszcze więcej Cię kocham...

Policzki Serafiny zapałały i zarumieniły się, jak zorza. Brylantowe łzy zabłysły w jej oczach.

— Dlaczego chrześcjanie mają jeszcze tyle ludzkich uprzedzeń i tyle ludzkich przywiązań? odrzekła i zamilkła.

Jakiś wstrząs przebiegł jej duszę, jak gdyby wielodźwiękowa struna dotknęła jej serca... W tym oddźwięku zamajaczyły się przed niem, harmonizując się z niem, jasne, rodzinne, przepiękne obrazy dalekiej ojczyzny... Serafina usiłowała zagłuszyć w sercu ich cudną melodję, starała się oddalić od siebie te obrazy, jako pokusę i z wielkim wysiłkiem zwyciężywszy siebie, powstała z pośpiechem.

— Pirallido, siostro moja, umiłowana w

Chrystusie! przemówiła z trudem dziewica: nie odmawiaj prośbie Lucylli i pomyśl o sobie... Niewolnicy czekają na nas, lektyka jest gotowa... Wstań i pójdziemy do twego nowego mieszkania...

— Zgadzam się, — odrzekła powoli, — jeszcze jestem chora i dla Leontyny nie mogę nic dostać.

Serafina czekała tylko na tę decyzję i usłyszawszy o zgodzie Pirallidy, natychmiast wyszła z mieszkania. Po chwili wróciła z niewolnikami... Leontyna śpieszyła się, chcąc prędzej opuścić ciężkie warunki życia, i zachęcała do pośpiechu matkę.

— Idźmy prędzej, matko!.. Czemu namyślasz się? Tutaj wszędzie wilgoć i ciemności... Podwórze kamieniem brukowane... wszędzie kurz i gorąco nieznośne... Wokoło mury i przejścia... Nie widać słońca, nie widać trawki... Opuśćmy, opuśćmy to miejsce!. Lucylla taka dobra... Ma duże pokoje, ma sad, tam do niej i słońce trafi!..

Pirallida ze smutnym uśmiechem patrzyła na córkę; ociągała się. Żal jej było opuścić to miejsce, ubogie, ciasne, ale swoje.

—Ja muszę pracować, pracować bez wytchnienia!— pocieszała siebie.

Serafina pomogła jej powstać i okryć się płaszczem. Na plecy Leontyny narzuciła pallę koloru żółtego, którą przyniosła z sobą.

— Nie bierz niczego, Pirallido! rzekła: tam będziesz miała wszystko. Nie dodawaj do radości obecnej wspominania o goryczy przeszłych warunków. Twoje życie tak trudne i bolesne niech już będzie zapomniane, jak chmurka na niebie lub cień na ziemi, które przechodzą. Teraz dostatek i miłe otoczenie kochających serc nigdy cię nie opuszczą!... Zresztą ja tak znowu wysoko nie cenię dóbr tego świata, bynajmniej! Lecz Dobry Bóg tak kieruje naszem życiem: po smutkach daje radość, po ubóstwie i związanych z niem brakach daje dostatki! Bo jest ojcem naszym i miłuje nas taką miłością, o jakiej pojęcia mieć nie możemy. Taka jest droga naszego postępu ku Bogu. Kiedyś będziemy najwięcej miłowali Boga za cierpienia życia doczesnego; one to wypalają w duszy rdzę starego człowieka.

— Tak, to prawda, — cicho zauważyła Pirallida: ale żyć cudzym kosztem... jakaż w tem pociecha?

— Nie grzesz, Pirallido, nie zapominaj, że jesteś chrześcijanką! upominała ją Serafina, — my wszyscy jesteśmy braćmi i siostrami i to nie jakimikolwiek. Do tego związku podniósł wszystkich ludzi Jednorodzony Syn Boga, w Którym stanowimy na wieki jedną rodzinę. Więc i najbiedniejsi dostępują nie miłosierdzia, ale mają równe ze wszystkimi prawa do wspólności z bogatymi w ich dobrach. A bogaci nie mają własności, tylko są szafarzami u Boga, Który jako Ojciec wszystkich chce, żeby nie było wśród nas potrzebujących. Przyjmij więc od Lucylli to, co z prawa Bożego i z równości chrześcijańskiej należy i do ciebie...

— Czyż ja mam być ofiarą Lucylli, żeby korzystając z jej majątku, przez tę łaskę mnie okazaną wyjednać dla niej bogactwa i skarby Nieba, — zawołała wzburzona Pirallida; a jeżeli ja nie zechcę iść do niej? Jeżeli zechcę pozbawić ją tej nagrody?..

Ogromny smutek, przerażenie i uczucie wyrządzonej krzywdy odbiły się w oczach Serafiny.

Bp J.

C. d. n.

Największą władzą ducha jest nie genjusz, ale dobroć.

WIKTOR HUGO.

BENEDYKT HERZT.

W Zaduszki

Znowu-m Cię na Powązkach odwiedził, mój Stary.
Od pół wieku spoczywasz już w umarłych mieście.
Dobrze wam tu, spokojnie... Dalecy jesteście
Od zgiełku wojującej o koryto chmary.

Gdy dwadzieścia lat temu wybiły zegary
cudu godzinę, tutaj biegłem, by w szeleście
złotych liści usłyszeć wasz tryumf, że wreszcie
przyszła chwila spełnienia w Zmartwychwstanie wiary.

Bolałem, żeś nie dożył Ty, któryś mnie uczył,
że po Bogu — Ojczyzna: przed ojcem, przed matką...
Ty, którego hen za to hen, na Sybir włóczył.

Lecz ot, dwudziestolecie przeminęło gładko
i dziś nie żal, że z Polski Pan Bóg Cię wykluczył.
Bo byś może niedługo chodził z żółtą łatką.

Z GŁOSÓW PRASY

Wolność sumienia w historji Polski

(Pod tym tytułem umieszcza p. Henryk Świątkowski w „Łodzianinie" b. ciekawy artykuł, który podajemy w skróceniu).

Dawna Polska w okresie swego największego rozkwitu nie znała prześladowań religijnych, a sprawę stosunku do Boga pozostawiała sumieniu swych mieszkańców. Już w 1414 r. na soborze w Konstancji przedstawiciel Polski, rektor akademji krakowskiej, Paweł Włodkowic z Brudzewa, głosił — wbrew powszechnej doktrynie i praktyce średniowiecza — zupełnie nowoczesną zasadę, że wiara nie może być z przymusu. Zasada ta zatryumfowała w Polsce w epoce reformacji.

Podczas, gdy w zachodniej Europie różni książęta pławią się w krwi swoich poddanych inaczej wierzących, u nas wielki twórca Unji Lubelskiej wypowiada do narodu wiekopomne słowa: „Nie jestem królem waszych sumień", a za nim Stefan Batory głosi: „Mniemam, że wiary nie wolno nigdy rozszerzać prześladowaniem i krwią, ani sumień ludzkich zniewalać gwałtem". Kanclerz Zamojski, trybun mas szlacheckich i ich wychowawca polityczny, powiada: „Kiedyby to mogło być, abyście wszyscy mogli być papieżnikami, dałbym za to połowę zdrowia mojego... ale jeśli kto będzie wam gwałt czynił, dam wszystko swe zdrowie, abym na tę niewolę nie patrzył".

Wszystko to działo się wbrew naciskowi fanatyków katolickich, bowiem w sprawach religijnych decydujący wpływ na masy szlacheckie mieli umiarkowani i tolerancyjni katolicy, jak kanclerz Zamojski i wielu innych. Bowiem głęboko w naturze polskiej tkwiła zasada szanowania godności ludzkiej.

Najlepszym dowodem pomyślnego położenia prawosławnych w okresie rozkwitu mocar-



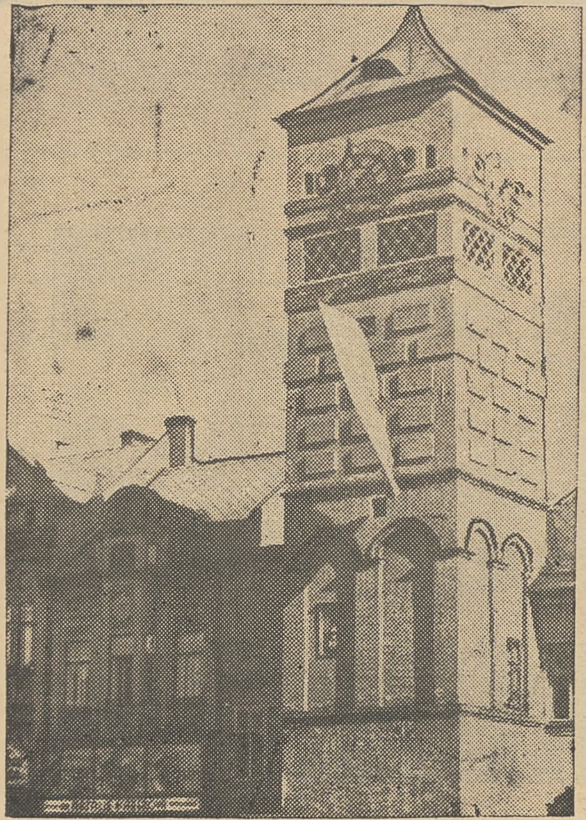
Marsz. Śmigły-Rydz już we wczesnych godzinach rannych składa swój głos do urny wyborczej



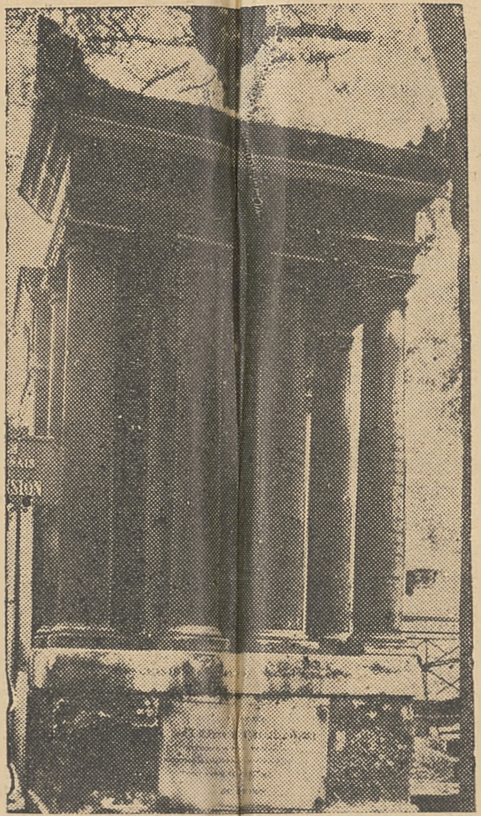
Zasłużony działacz polski sztygar Twardzik z Frysztatu odznaczony został przez premjera gen. Sławoja Składkowskiego orderem Polonja Restituta.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej w chwili wygłaszania przemówienia radjowego do Ameryki.

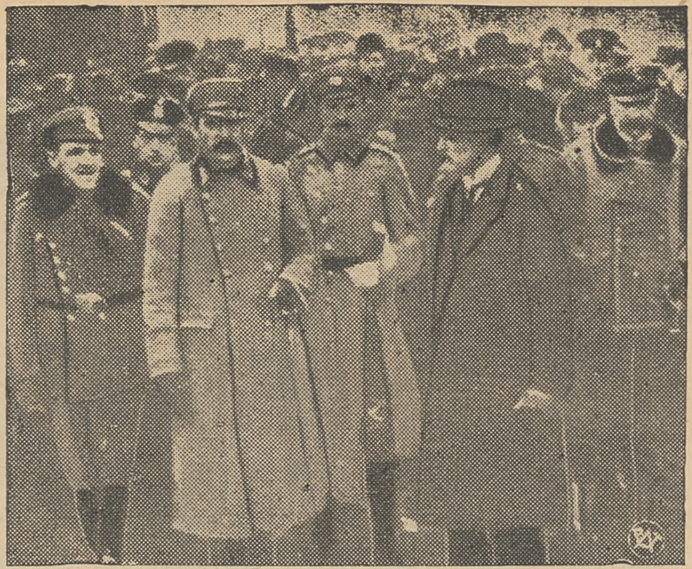


Ratusz we Frysztacie, zabytek z XVI wieku, z godłami Piastów.



Na cmentarzu w Montmartre w Paryżu istnieje specjalna aleja polska, przy której jest wiele grobów Polaków, szczególniej emigrantów po roku 1831 i 1863.

Na zdjęciu jeden z polskich grobowców zbiorowych, ufundowany przez Leona Stempkowskiego, marszałka szlachty powiatu Uszyckiego. W mogile tej spoczywa dziesięciu polaków-powstańców, zmarłych na emigracji.



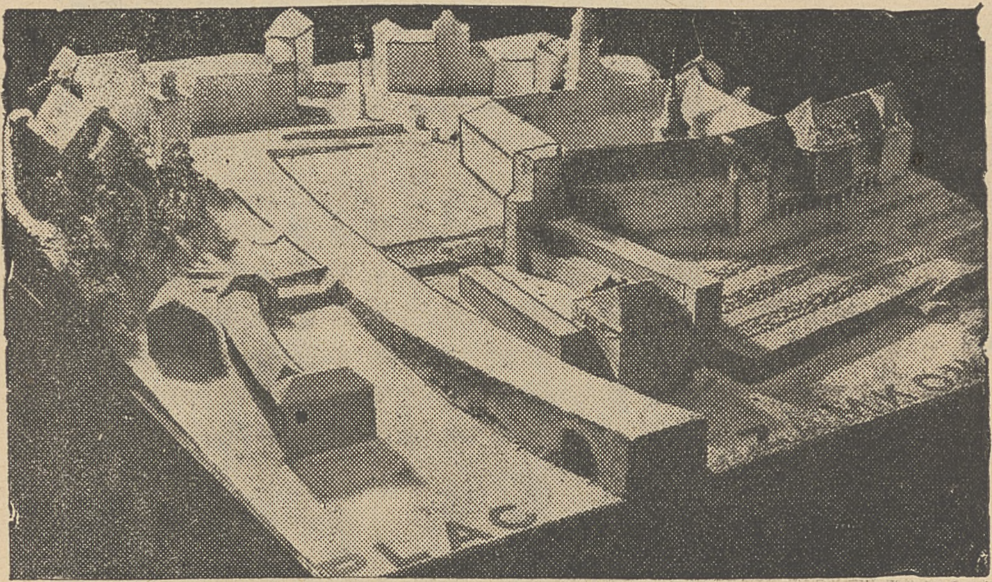
Powrót Komendanta Józefa Piłsudskiego z szefem sztabu, dziś generałem broni Sosnkowskim z Magdeburga do Warszawy. Od tej daty zaczyna się historja Niepodległego Państwa Polskiego.



Rok 1919. Marszałek Piłsudski wraz ze swym sztabem przed frontem kompanji Szkoły Podchorążych na placu Saskim.



Marszałek Piłsudski po odsłonięciu pomnika Napoleona w d. 5 maja 1921 r.



W związku z pracami regulacyjnemi, podjętymi przez zarząd miejski w Warszawie, a polegającemi przedewszystkiem na odsłonięciu piękna wraz z Zamkiem Królewskim po regulacji

stwowości Polski było ich zachowanie się podczas niemal nieustających wojen z Moskwą. Przez wiele lat istniał carat moskiewski, który jako ośrodek rosyjskiego prawosławia, mógł być do pewnego stopnia siłą przyciągającą dla polskich prawosławnych. Ale w dawnej Polsce — w okresie tolerancji i równouprawnienia religijnego za Jagiellonów—społeczeństwo prawosławne wykazywało gorące przywiązanie do Państwa Polskiego, co wyrażało się podczas wojen z Moskwą, kiedy to prawosławni dowódcy wojsk polsko-litewskich dziękując Opatrzności za odniesione zwycięstwa (m.in. książe Ostrogski) budowali świątynie prawosławne.

Dopiero po zwycięstwie reakcji katolickiej, na schyłku XVII wieku i do połowy XVIII w. trwał okres fanatycznego zaślepienia, gdy zabroniono wznoszenia nowych świątyń akatolickich, gdy zabroniono ostentacyjnie formy kultu inowierczego, oraz jeszcze w r. 1658 wypędzono Arian.

Ale i w okresie wzbierającej reakcji katolickiej i masowego burzenia przez sfanatyzowane i podjudzane przez jezuitów tłumy żaków i innego pospólstwa świątyń inowierców — kilkakrotnie uchwalane „konstytucje o tumultach“ w miarę możności hamowały wystąpienia masowe fanatyków, stwierdzając, że ówczesne rządy nie ponosiły za burzenie świątyń (zborów) inowierczych moralnej odpowiedzialności.

Okres reakcji katolickiej był równocześnie okresem upadku myśli państwowej polskiej i zwiastował rozkład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. O okresie tym filozof i publicysta I-ej połowy ubiegłego wieku, autor wielu prac pedagogicznych i politycznych, szermier idei wolności sumienia, Bronisław Trentowski, w pracy p. t. „Rzeczy o wyjarzmianiu Ojczyzny“... pisze: Ale polska pozostała wierna Rzymowi. Przestała wierzyć w Chrystusa, a uwierzyła w papieża. Przyjęła w swój dom jezuitów, ażeby wykorzenili w niej do szczętu chrześcijański i europejski pierwiastek. Miast nakazanej od Zbawiciela miłości bliźniego, hołdowała nakazanej przez papieża nienawiści różnowierców, kąpała się we krwi własnych dzieci schizmatyckich i dyssydenckich, jak gdyby była to krew mongolska i pogańska; nawracała gwałtem do unji i zaplątała się przez to w wojnę domową i religijną z kozactwem; straciła cześć w Europie; oślepła na duchu, rozpiła się wreszcie i upadła“.

W tym to smutnym okresie upadku polskiej myśli państwowej położenie chrześcijańskiej ludności akatolickiej w Polsce było nader ciężkie. W takich oto dramatycznych barwach przedstawił położenie ludności prawosławnej na Sejmie Warszawskim 1620 r. poseł Wawrzyniec Darewiński:

„Cerkwie w miastach i wioskach zamknięto, majątek cerkiewny zrabowano... księży rozpędzono... Bez spowiedzi i św. sakramentów ludzie umierają“.

A o ówczesnej nietolerancji tak pisze dr. Wacław Sobieski w pracy p. t. „Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Zygmunta III“: „Już w roku 1614 w czerwcu poznańscy uczniowie jezuiccy spalili zbór (kościół) luterski na Łysej Górze, obili przebywających w szpitalu ubogich starców i połamali „sprzęt“ poczem na drugą noc tenże szpital zupełnie spalili. W dwa tygodnie ciż jezuiccy studenci podobnież naszli zbory braci czeskich, strzelali do ich ministra, zabrali jego rzeczy, porąbali ławki i kazalnicę. Podobnież zaatakowali kilka domów prywatnych... Atmosfera panująca w trybunale i w sądach dochodziła do tego stopnia, że miano wzywać do sądów inowierców i nakłaniać ich tamże do przejścia na wiarę katolicką... Zaraz na początku panowania Władysława IV stał się ohydny tumult w Krakowie. W r. 1633 żacy porwali trumnę z ciałem pewnej protestantki i odarłszy ze wszystkiego, rzucili do kałuży, poczem przywiązawszy łańcuchem trumnę ze zwłokami do koni, włóczyli ją po przedmieściu w towarzystwie zgrai żaków, która biegła za trumną z wrzaskiem wielkim i rzucając w nią błotem i kamieniami. Na koniec zawiesili ciału kamień na szyi i rzucili je do Wisły, uniemożliwiając w ten sposób krewnym wydobycie go z wody... Niektórzy widzowje z uśmiechem patrzyli na ten obraz moralnego zdziczenia. Sam rektor uniwersytetu miał „zapatrywać się na ten zgiełk i burdę“. Natychmiast z rozkazu króla zarządzono dochodzenie; wydalono tumultantów z uniwersytetu, a jednego z nich, głównego sprawcę skazano na śmierć.“

Podane wyżej cytaty stanowią zaledwie drobną cząstkę setek „obrazów“ straszliwej nienawiści i zbrodniczych czynów rozagitowanych ciemnych fanatycznych tłumów.

Historja omawianych okresów dawnej Polski poucza nas, że zawsze były dwa rodzaje katolików polskich: jedni fanatyczni i bezkry-

tyczni wykonawcy woli kleru, dla którego nie istniało pojęcie państwa jako wspólnego dobra wszystkich obywateli, drudzy katolicy — uświadomieni politycznie obywatele, którzy jak później sławny król Batory, widząc odwieczne współżycie na ziemiach Polski ludności odmiennych wyznań, uważali, że jest w Polsce „starodawnym" zwyczajem uznawanie prawa do życia i rozwoju różnych wyznań.

Naziści grożą obozem wszystkim bogaczom

Urzędowy dziennik gwardji Hitlera, zwany „Czarna Gwardja", domaga się zesłania do obozu koncentracyjnego wszystkich próżniaków wszelkich warstw społeczeństwa, począwszy od gigolo a skończywszy na synach rodziców zamożnych, którzy trwonią pieniądze im przyznane lub wyłudzone w nocnych klubach. W całym kraju policja ma urządzać najazdy na piwiarnie i parki i wyłapywać wszystkich tego typu ludzi, którzy nie będą w stanie się wylegitymować, że pracują, i odsyłać ich do obozu. Oprócz tego dziennik ten apeluje do publiczności, aby donosiła o wszystkich ludziach unikających pracy.

Anglicy chcieli przyłączyć Czechy do Polski

W wydanej ostatnio książce „Prawda o Traktatach Pokojowych", Lloyd George, były premjer angielski, utrzymuje: „angielskie ministerjum spraw zagranicznych opracowało w roku 1916-tym memorandum, proponując w nim przyłączenie Czech do wskrzeszonego w wyniku wojny światowej Królestwa Polskiego".

Ówczesny premjer pisze, jakoby memorandum było oparte na przewidywanym zwycięstwie aljantów zachodnich nad Niemcami, lub też na wypadek kompromisowego wygaśnięcia wojny.

Z Polski i ze świata

Wybory samorządowe

Dwie ustawy z dn. 16-go lipca 1938 r., tj. ustawa o wyborach do radnych gromadzkich gminnych i powiatowych, oraz ustawa o wyborze radnych miejskich weszły w życie z dn. 9-ym sierpnia rb. na całym obszarze Państwa, z wyjątkiem województwa śląskiego.

W około 40.500 gromadach odbędą się wybory radnych gromadzkich, lub wybory delegatów do gminnego kolegium wyborczego w tych gromadach, gdzie funkcje rad gromadzkich pełnią zebrania gromadzkie. W około 2.700 gminach wiejskich odbędą się wybory do rad gminnych. W około 550 miastach odbędą się wybory do rad miejskich. W 230 powiatowych związkach samorządowych odbędą się wybory do rad powiatowych.

Wybory muszą być przeprowadzone przed upływem 5-cio letniej kadencji, którą dla rad gromadzkich i miejskich przewiduje ustawa samorządowa z dn. 23-go marca 1933 r. W związku z tym wybory muszą być wcześniej zarządzone, a mianowicie co najmniej 40 dni przed upływem kadencji rad gromadzkich, a 50 do 80 dni w miastach.

Z upływem kadencji dawne rady gromadzkie miejskie, gminne i powiatowe ustępują automatycznie bez potrzeby rozwiązywania tych organów.

W m. bieżącym i w grudniu rb. w 9-ciu województwach centralnych i wschodnich odbędą się wybory w około 30.000 gromad. W 1939 roku w pierwszym kwartale na tym samym obszarze odbędą się wybory do 1600 rad gminnych. W 1939 r. jesienią odbędą się wybory na obszarze województw południowych i zachodnich w około 10.500 gromadach. W 1939 r. (w ostatnich miesiącach) i w r. 1940 odbędą się wybory do 1100 rad gminnych na obszarze województw

południowych i zachodnich.

W b. m. i grudniu 1938 r. odbędą się wybory w 79 miastach województw południowych i zachodnich, tj. woj. krakowskiego, lwowskiego, stanisławoskiego, poznańskiego, pomorskiego i tarnopolskiego, oraz w Warszawie i Łodzi.

Na początku r. 1939 odbędą się wybory w 89 miastach na tym samym obszarze.

W kwietniu i maju r. 1939 odbędą się wybory w miastach i na obszarze województw centralnych i wschodnich, oraz w miesiącach od marca do maja w reszcie miast na obszarze województw południowych i zachodnich, tj. razem około 380 miast.

Następstwem wyborów do rad gromadzkich i gminnych będą wybory do rad powiatowych, które przypadną na r. 1939 i początek r. 1940. Wybory te mają charakter pośredni, a zatem przeprowadzenie ich będzie możliwe dopiero po ukończeniu w danym powiecie wyborów do rad gminnych wiejskich oraz do rad miejskich miast niewydzielonych z powiatowych związków samorządowych, tj. miast liczących poniżej 25.000 mieszkańców.

Budżet państwa na rok przyszły

Rada ministrów uchwaliła ostatnio projekt budżetu państwowego na rok przyszły. Projekt zamyka się w dochodach i wydatkach kwotą 2 miljardów 523 miljonów złotych, z tem, że dochody wykazują drobną nadwyżkę nad rozchodami. Budżet jest więc poraz czwarty z rzędu zrównoważony. Z kwoty, o którą podwyższono budżet, przypada 21 miljonów i 700 tysięcy złotych na cele szkolnictwa ogólnokształcącego. Dalsze podniesienie wydatków spowodowane zostało koniecznością spłat długów państwowych na emerytury i renty itd. W październiku Skarb Państwa miał niedobór. Ogółem dochody w tym miesiącu wyniosły 211 miln. 824 tys. zł. a wydatki 216 miln. 714 tys. zł, niedobór zatem wyniósł 4 mil. 890 tys. zł. Ten wzrost wydatków pozostaje przedewszystkiem w związku z objęciem w październiku odzyskanych ziem Śląska Zaolziańskiego.

Bratysława wolnym portem

Obecnie potwierdzać się zaczynają pogłoski, wedle których Bratysława stanie się niebawem wolnym portem zarówno dla Niemiec, jak i Polski tudzież Węgier.

Poza tem zwraca się tu uwagę na plan Niemiec, przewidujący budowę kanału Dunaj — Odra. W kwestji realizacji tego planu prowadzone są już rokowania mieszanej komisji czesko-niemieckiej. W ten więc sposób stwarza Berlin ważny węzeł komunikacyjny w Europie południowo-wschodniej, budując zarazem autostradę z Wrocławia do Wiednia. Koszta budowy kanału Dunaj — Odra, oraz poszczególnych portów wynosić będą okrągłe 400 miljonów koron, przy czem na terytorjum Czechosłowacji mają być zajęci przy budowie kanału i portu wyłącznie robotnicy czescy.

Przypomnieć należy, że projekt budowy tego kanału został wypracowany jeszcze za czasów b. monarchji zarówno przez Niemcy, jak i Austrję.

Antysemityzm w Czechosłowacji

Czechosłowacja postanowiła usunąć Żydów ze swych granic. 8000 Żydów czeskich i obywateli polskich, ma zamiar wrócić do Polski.

Niemcy żądają zwrotu kolonij

Niemcy wysuwają zdecydowanie nowe żądanie, mianowicie zwrotu swych dawnych kolonji zamorskich. Kolnje te: Togo, Kamerun, Tanganika i południowo-zachodnia Afryka, znajdują się obecnie pod kontrolą mandatową Anglji i Francji. Gdyby zwrot tych kolonji nastręczał nieprzyzwyciężone trudności, Niemcy zgodzą się na przyjęcie innych terenów kolonjalnych, byle równie wartościowych. Pisze się, że Niemcy gotowe byłyby przyjąć Angolę portugalską i Kongo belgij-

skie, lub odpowiednie obszary Konga francuskiego.

Stanowcze żądanie Niemiec zwrotu kolonji w państwach zachodnich wywołało olbrzymie zaniepokojenie. Już dziś Anglja i Francja — piszą gazety — szukają dla Niemiec odpowiednich terenów, ale... cudzych.

Po wojnie światowej kolonje niemieckie w Afryce podzielone zostały między Anglję i Francję, częściowo w formie mandatowej, częściowo ostatecznie przyłączone. Kilka z tych terenów mandatowych zostało w międzyczasie oficjalnie wcielonych do Imperjum Brytyjskiego, a raczej do dominiów południowo - afrykańskich. Afryka Południowa niejednokrotnie dawała wyraz swemu wrogiemu nastawieniu do zwrotu tych posiadłości Niemcom, a niedawno dopiero mieszkańcy tych dawnych kolonji niemieckich wypowiedzieli się przeciwko powrotowi do Rzeszy.

Szczególnej wagi nabiera dziś fakt, że Niemcy potrafiły zdobyć i rozbudować w ostatnich latach szereg potężnych pozycyj na ziemiach afrykańskich.

Francuska opinja publiczna nieraz już była niepokojona alarmującemi wiadomościami o przenikaniu Niemców do Afryki; ostatnio artykuł na ten temat umieściło znane czasopismo „L' Illustration", informując:

„Celem Niemców jest odcięcie na wypadek wojny naszych dróg morskich i połączeń metropolji z niewyczerpanemi rezerwarami materjału ludzkiego i surowcowego, jakim są nasze kolonje".

W istocie Rzesza dąży do obezwładnienia nie tylko potęgi morskiej Francji, ale i W. Brytanji. Droga do Indyj przez Kanał Suezki jest wskutek znanych posunięć włoskich (umocnienia baz na Morzu Śródziemnym i aneksji Abisynji), jeżeli nie całkowicie, to w każdym razie poważnie zagrożona. Jak wygląda ta druga, dłuższa droga do Indyj, prowadząca wokół Afryki, przez Przylądek Dobrej Nadziei?

Okazuje się, że Niemcy potrafiły opanować istniejące już i stworzyć nowe bardzo ważne punkty strategiczne i umocnione bazy wzdłuż wybrzeża afrykańskiego.

Zasięg ich wpływów rozpoczyna się od Wysp Kanaryjskich i kolonij hiszpańskich Rio-de-Oro, gdzie wre nieustanna, gorączkowa praca fachowców niemieckich. Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich zostało rozbudowane do pierwszorzędnej potężnej bazy dla łodzi podwodnych i hydroawionetek.

Na południe od Rio-de-Oro leży francuska Afryka wschodnia ze swym głównym portem Dakarem, będącym najdonioślejszym ośrodkiem komunikacyjnym na terenie kolonij francuskich. O 200 klm. na południe leży Gambia angielska ze stolicą Bathurst, której najważniejszym punktem strategicznym jest Przylądek Sainte-Marie.

W Gambji niemiecka „Luft-Hansa" posiada swą bazę dla lotów transatlantyckich. Personel tej bazy składa się wyłącznie z oficerów marynarki i floty powietrznej niemieckiej. Sainte-Marie posiada aerodrom niemiecki,—natomiast Bathurst nie ma nawet garnizonu angielskiego.

Dość uprzytomnić sobie dokładnie powyższe fakty, ażeby zrozumieć, jak poważnie Dakar może być zagrożony od strony Gambji. Dalej w odległości 300 klm na południe od Bathurst leżą wyspy Bissagos, należące do portugalskiej Gwinei. Jedna z wysp tej grupy, mianowicie wyspa Bubak stoi całkowicie pod znakiem aktywności niemieckiej. Znajduje się na niej fabryka oleju palmowego, będącego tym materjałem pędnym, jakiego używa się do motorów Diesla hydroawionetek niemieckich na bazach afrykańskich.

W Bubaku wybudowano olbrzymie cysterny podziemne zawierające dobrze zakonspirowany zapas oleju palmowego w ilości 10,000 tonn. Czynione jest wszystko, ażeby wyspy Bissagos mogły pomieścić i całkowicie zaopatrzyć niemieckie łodzie podwodne.

Z życia innych kościołów i wyznań

Kościół Wojujący

Tocząca się obecnie na Filipinach walka między duchowieństwem rz.-katolickim oraz ich adherentami z jednej strony, a rządem autonomicznym Filipin i oświeceńszą częścią ludności z drugiej strony, jest doskonałym przykładem, jakiemi drogami dąży wojujący rz.-katolicyzm do swoich celów.

Do ostatnich czasów panowania hiszpańskiego na Filipinach, które skończyło się około 40 lat temu, duchowni rz.-kataliccy właściwie rządzili krajem. Nieliczni tylko hiszpańscy gubernatorzy mieli odwagę nie ulegać wpływom duchowieństwa i nie wypełniać jego żądań, jednak zawsze musieli oni wkońcu ustąpić duchowieństwu, albo byli odwoływani przez rząd hiszpański, a nawet ginęli z rąk podburzonego przez księży tłumu. (Gubernator Bustamante i jego syn). Dzięki swojej żądzy władzy i chciwości kler rz.-katolicki był znienawidzony przez ludność Filipin i między postulatami wystawionymi przez rewolucjonistów filipińskich, którzy wypowiedzieli walkę hiszpańskiemu rządowi, mieściło się żądanie odebrania olbrzymich majętności, jakiemi kler zawładnął. Jednocześnie z chwilą wprowadzenia rządów Stanów Zjednoczonych A. P. na Filipinach, Kościół został odłączony od Państwa i kler stracił władzę cywilną nad ludnością, jednak starał się wszelkiemi siłami utrzymywać swoje wpływy duchowne. Póki w Manili był amerykański generał gubernator, kler rz.-katolicki nie odważył się jawnie występować przeciw rządowi. Kiedy jednak rząd przeszedł w ręce Filipińczyków po otrzymaniu przez nich w 1935 r. autonomji, kler odrazu nabrał odwagi i przystąpił do ataku. Po raz pierwszy już w 1936 r. jeden z biskupów rz.-katolickich zwrócił się do zarządzającego oświatą wice-prezydenta rządu filipińskiego w sprawie rozszerzenia wykładów religji rz.-katolickiej w szkołach państwowych. Wice-prezydent, uznając żądane przez biskupa zmiany w tym przedmiocie za niezgodne z konstytucją, odmówił mu. W 1937 roku został zwołany do Manili Kongres Eucharystyczny i pewne rozchody na urządzenie tego zjazdu pokrył rząd autonomiczny, przeciw czemu zaprotestował biskup Kościoła Narodowego na tej zasadzie, że wobec oddzielenia Kościoła od Państwa, rząd niema prawa specjalnie faworyzować jednego wyznania. Wkrótce po tem pewna grupa posłów do parlamentu filipińskiego pod wpływem kleru zgłosiła pod obrady wniosek w sprawie rozszerzenia praw Kościoła Rz.-Katolickiego odnośnie do wykładów religji w państwowych szkołach i jednocześnie znowu jeden z biskupów katolickich zwrócił się niby to prywatnie i „po przyjacielsku“ do tegoż wice-prezydenta, by swoim wpływem pomógł do przeprowadzenia tego wnioku. Choć ów biskup rz.-katolicki do próśb dodał i groźby, dowodząc, że o ile wice-prezydent nie zastosuje się do życzeń kleru, to ryzykuje swoją popularność, mimo to nie wskórał nic i kler musiał użyć innych dróg do agitacji ze wspomnianym wnioskiem...

...Kler rz.-katolicki chce, by cały program szkolny był przystosowany albo odpowiednio zmieniony w stosunku do żądań stawianych przez kler w sprawie wykładów religji rz.-katolickiej. Oprócz tego wniosek ten przewidywał kary dla zarządzających szkołą wrazie nie stosowania się do życzeń kleru, a mianowicie kara za pierwsze przekroczenie przewidywała utratę pensji miesięcznej, a za drugie przekroczenie wydalenie ze służby. Kary te miały być nakładane administracyjnie.

Po długich i bardzo gorących debatach w parlamencie wniosek klerykałów przeszedł.

2/3 głosów, przyczem prezes parlamentu głosował przeciw wnioskowi. Wniosek ten jednak został zawetowany przez prezydenta rządu Filipin, który w swojem uzasadnieniu veto powiedział, że nie podpisuje tego wniosku, gdyż treść jego sprzeciwia się konstytucji filipińskiej.

Widząc, jaki był rezultat głosowania w sprawie wniosku religijnego, kler rz.-katolicki, nie bacząc na veto prezydenta, postanowił wystąpić zupełnie otwarcie i agresywnie. Zwołany został zjazd biskupów rz. katolickich dla omówienia tej sprawy, a przedewszystkiem taktyki dalszego działania. Rezultatem zjazdu biskupów był list pasterski do wiernych. Przez ten list zjazd biskupów wzywa katolików, by, nie zwracając uwagi na veto prezydenta, usunęli wszelkie przeszkody do wprowadzenia na Filipinach odpowiedniego nauczania religji rz.-katolickiej. Zwraca się do proboszczów i wikarych, aby pouczali ojców rodzin co do ich obowiązku uchronienia dzieci od wpływów kolegjów i innych naukowych instytucyj, prowadzonych przez protestantów i sektantów, gdzie młodzież bezwarunkowo może stracić swoją wiarę i być zdeprawowana (perverted). Proboszczowie i wikarzy — dalej mówi list pasterski — powinni stosować odpowiednią surowość w stosunku do tych rodziców, którzy byli by nie posłuszni władzy duchownej, odmawiając im i ich dzieciom sakramentów, dopóki pozostawałyby w tych naukowych zakładach.

...Na zakończenie zawiera list pasterski ubolewanie nad ignorancją w sprawach religijnych na Filipinach, co jest według biskupów przyczyną upadku moralności i rozprzestrzenienia się idei wywrotowych. Jako środki zaradcze uważają biskupi zwiększenie ilości szkół i kolegjów rz.-katolickich, w których młodzież wychowana będzie prawdziwie po rz.-katolicku.

Na ten list pasterski prezydent Quezon odpowiedział, na drugi dzień po jego opublikowaniu, swoją deklaracją poczem wyjechał na 3 tygodnie do Chin i Japonji i zaraz po powrocie z tej podróży przed witającymi go tłumami wypowiedział z trybuny mowę w sprawie wniosku o wykładach religji. Jego deklaracja i mowa są tak charakterystyczne i tak wyraźnie stawiają kwestję, że pozwolę sobie je razem w streszczeniu podać.

C. d. n.

Działalność marszałkowej Czang - Kaj - Szek

Marszałek Czang - Kaj - Szek ma w swej żonie niezastąpioną współpracowniczkę. Od grudnia 1927 r., odkąd pani May-Ling-Sun zgodziła się przyjąć nazwisko Czang-Kaj-Szeka, jest niestrudzoną towarzyszką prac wodza narodu chińskiego w nierównej walce z japońskim najazdem.

Czang-Kaj Szek, Chińczyk najczystszej krwi, który nigdy nie był w Ameryce czy Europie, nie zna się na sztuczkach zachodniej dyplomacji. Pani Czang-Kaj-Szek przeciwnie, orjentuje się doskonale we wszystkich zawiłościach dyplomacji europejskiej czy amerykańskiej. Zna mentalność Zachodu, z którą zetknęła się jako studentka Welsley Colledge w Stanach Zjednoczonych. Pani marszałkowa włada doskonale językiem angielskim i jest doskonałą pośredniczką między egzotycznym Wschodem i Zachodem.

Dyplomaci amerykańscy lub europejscy mieli niejednokrotnie sposobność podziwiać zręczność tłumaczki, która w idealnej formie

potrafiła wyrazić im myśl swego męża, znającego poza chińskim jedynie język japoński.

Wojna rozszerzyła znacznie zakres zadań tej kobiety, dla której obce jest pojęcie znużenia, zniechęcenia lub braku odwagi.

Z chwilą wybuchu wojny trzeba było stanąć do pracy nad organizacją szpitalnictwa, pomyśleć i zrealizować skuteczną pomoc dla setek tysięcy uciekinierów z Szanghaju, Nankinu, Pekinu i innych miast Chin północnych, ogarniętych pożogą wojenną. Nieszczęśliwym zbiegom trzeba było zapewnić nie tylko dach nad głową, ale dać im zatrudnienie, otoczyć opieką liczne sieroty, których rodzice padali zdziesiątkowani przez epidemiczne choroby, zjawisko na Wschodzie nieodłączne od każdej wojny.

Poza tą pracą, przerastającą zdawałoby się siły wątłej kobiety, pani Czang-Kaj Szek znajdowała czas, by towarzyszyć mężowi w w częstych podróżach na front, gdzie w tym czasie, gdy mąż jej przeprowadzał inspekcje pierwszych linij bojowych, zwiedzała szpitale domowe i ambulanse. Pani Czang-Kai-Szek natrafiła w jednym ze szpitali na scenę operacji ciężko chorego. Chirurg był w rozpaczy, okazało się bowiem, że w szpitalu, gdzie w tym dniu był wyjątkowy napływ rannych, zabrakło bandaży. Marszałkowa nie namyślając się długo — kazała się zawieźć samochodem na pobliskie lotnisko wojenne i wystartowała samolotem do najbliższej centrali środków opatrunkowych. W dwie godziny później szpital był zaopatrzony we wszystko, co potrzeba dla pielęgnowania wielkiej liczby rannych.

Pewnego razu w drodze powrotnej z jednej z nagłych inspekcyj lotniczych samolot wiozący marszałka Czang Kai-Szeka i jego małżonkę, został zaskoczony przez kilka samolotów japońskich. Na szczęście samolot marszałka był szybszy od japońskich aparatów myśliwskich. Przygoda ta nie powstrzymała marszałkowej od udania się w 4 dni później do strefy bojowej dla przeprowadzenia inspekcji kilku nowozałożonych punktów sanitarnych.

Poza temi czynnościami pani Czang-Kai-Szek prowadzi ożywioną akcję propagandową na rzecz swego narodu. Często wygłasza przemówienia w świetnym języku angielskim, przeznaczone przede wszystkiem dla słuchaczy amerykańskich.

W referatach swych wypowiada dzielna partrjotka swe poglądy z otwartością i szczerością wielką: „Świat zachodni przygląda się z obojętnością, obrażającą wszelkie uczucia i zasady etyczne, cierpieniom narodu chińskiego. Zdani na własne nasze siły, podjęliśmy tę walkę, którą prowadzić będziemy albo do zwycięskiego końca, albo do ostatecznego zgnębienia nas. Trudno jednak przewidzieć, co wobec tych olbrzymich mas artylerji, samolotów bombardujących, czołgów itp., nagromadzonych przeciwko nam, może się stać. Jesteśmy przygotowani na najgorsze i spodziewamy się najlepszego".

„Łodzianin"

OD REDAKCJI

Redakcja prosi Braci Kapłanów o dokładne wiadomości, ile kalendarzy ściennych ma tłoczyć dla każdej parafji. Cena kalendarza wyniesie 20 gr.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Ile zarabiają najsłynniejsi bokserzy świata

Amerykańskie pismo sportowe obliczyło, ile zarobili w ciągu swojej karjery najsłynniejsi bokserzy świata. Dla uproszczenia podamy te sumy w złotych. Rekord bije Gene Tunney, który zarobił 20 miljonów złotych. Po nim idzie Babe Ruth (19 miljonów). W kolejności idą: Jack Demsey (12 miljonów), Joe Louis (10 miljonów), Jack Sharkey (6 miljonów), Primo Carnera (4 miljony), Georges Carpenter i Paulino (po 3 miljony) i Jim Londos (2 i pół miljona). Są to jedynie honorarja bokserskie, nie licząc za występy w teatrze, kinie czy music-hallach. Aczkolwiek cyfry te imponują, dalekie są od astronomicznych sum, jakie zarobili na tych bokserach amerykańscy impresariowie.

Kary na plotkarzy

Wprowadziła je Australja. I tam bowiem, jak wzorem wielu krajów starego lądu, plotka hulała sobie dotąd bezkarnie, szarpiąc cześć ludzką. Na mocy wydanej w ubiegłym miesiącu ustawy, siewca plotki, czy plotek mogących zakłócić spokój publiczny, czy też zaszkodzić pokojowym stosunkom gromady ludzkiej,będzie karany grzywną nie mniejszą niż 50 funtów.

Bardzo surowo karało oszczerstwo i plotkę dawne prawo polskie, które kazało oszczercy „odszczekiwać“ publicznie, rzuconą na bliźniego niesławę. Prawo XIX i XX wiekutraktowało te sprawy liberalniej, doprowadzając do takiego rozhulania się plotki, jakiego w dawnych wiekach nie znano. I jeszcze jedno znamienne spostrzeżenie. Jak stwierdził jeden z prawników australijskich w swem uzasadnieniu wniosku o wprowadzenie kar na plotkarzy — plotka jako forma walki z bliźnim rozwinęła się wyłącznie wśród narodów rasy białej. Ludy kolorowe, żyjące w warunkach naturalnych, przed zetknięciem się z przedstawicielami „wyższej“, białej rasy, plotki jako instrumentu szkodzenia drugiemu człowiekowi — nie znały.

Małpie kręgi

Niezwykle trudnej operacji dokonał znany chirurg włoski profesor Andrea Marro w swej klinice prywatnej w Turynie. Nieuleczalnie choremu pacjentowi wstawił on 5 kręgów ze stosu pacierzowego małpy, ratując w ten sposób skazanego na śmierć. Operacja trwała 4 godziny i zakończyła się szczęśliwie. Chory, którego klatka piersiowa, oraz plecy ujęte zostały w pancerz gipsowy, czuje się doskonale i spodziewają się kompletnego jego wyzdrowienia w ciągu 2 miesięcy.

Samochody pędzone gazem drzewnym

Oddawna zagadnienie zastąpienia benzyny innym środkiem pędnym zostało w szeregu krajów rozwiązane, dzięki zastosowania gazu drzewnego. Już w 1934 r. Francja posiadała kolumny ciężarówek pędzonych gazem drzewnym, obecnie zaś we Francji kursuje 8000 wozów prywatnych pędzonych drzewem. We Włoszech kursuje obecnie na tym samym paliwie 3500 wozów, a przewiduje się, iż w roku przyszłym 6000 wozów przejdzie na gaz drzewny, ponadto zaś 2000 autobusów we Włoszech pędzonych gazem drzewnym służy komunikacji publicznej. W Niemczech uruchomiono obecnie 4000 wozów pędzonych gazem drzewnym. W krajach, posiadających olbrzymie połacie lasów, jak np. w Finlandji, znajduje się obecnie ponad 2000 wozów przystosowanych do napędu drzewnego, w Szwecji zaś około 1200 samochodów.

Polska, posiadająca znaczne zapasy drzewa i duże możliwości w zakresie zorganizowania napędu samochodów drzewem, posiada zaledwie kilka autobusów pędzonych tym paliwem.

Naturalna dezynfekcja wody

W kąpieliskach miejskich, do których przychodzą tysiące ludzi, a niejeden cierpi na jakąś zaraźliwą chorobę, istnieje poważne niebezpieczeństwo przeniesienia się tych na masy kąpiących się. Aby temu zapobiec, dodaje się do wody w basenie kąpielowym chloru, który działa zabójczo na zarazki i wodę z nich oczyszcza. Niebezpieczeństwo zarażenia się przez wodę nie jest jednak i bez tego sztucznego zabiegu tak wielkie, jakby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Przyroda bowiem sama dba o dezynfekcję wody. Naturalnym środkiem dezynfekcyjnym jest zawarty w wodzie kwas krzemowy, wodorotlenki żelaza i inne składniki o działaniu bakterjobójczym.

Druk. J. Rżysko, Płock Dobrzyńska 27.

Ząb z długim korzeniem

HUMORESKA UKRAIŃSKA

Przytrafiło się, żeTrofima ząb zabolał. Ale też zabolał, że wieś kołem chodziła. Wyje Trofim i żadnym środkiem rady dać nie sposób.

Próbowano już i gałganek z naftą w dziąsła włożyć, i czosnkiem ze solą ów ząb przeklęty założyć, a Trofim furt drze się aż chata drży. Radził znachor łajno końskie z grochem gorącym i gorzałką zmieszać, i w rogu stodoły przy pełnym księżycu w usta kłaść. A jak i to nie pomogło, podrapał się znachor w czuprynę, czoło w harmonijkę zmarszczył, pomyślał, i kazał do miasteczka jechać — do dentysty.

— Za długi — powiada — u tego zęba korzeń. Ot co.

Posłuchał Trofim, targowego dnia szkapinę założył i do miasta pojechał. Do dentysty znaczy się.

Wieczorem jak wracał, już go znachor oczekiwał:

— No jak tam? Byłeś w miasteczku?

— A jzkże, byłem i półkwaterki wypiłem i takich co to sztuczki takie różne na rynku przy katarynce wyprawiali widzałem. Śmieszne, niech ich czart...

— A u dentysty?

— Zaglądałem. Nie bracie, nie dla mnie to. Ja bracie człowiek niepiśmienny, czytać to nie potrafię, a tem u tego dentysty, wszyscy w takim pokoju siedzą i gazetki różne czytają.

Wyłożył znachor Trofimowi, że go dentysta i tak przyjmie, choćby gazety i do rąk nie brał. A być jemu Trofimowi znaczy się, musowo, bo:

— Ząb z długim korzeniem to nie żart braciszku.

Posłuchał Trofim. Znów do miasteczka, do dentysty znaczy, pojechał i znów z niczem wrócił.

— No, co?

— E, warjat on, ten cały wasz doktór. Wprowadził ci on mnie — opowiada Trofim — do takiego pokoju, to tam krzesło tylko jedno było, takie wysokie fajne,z poręczami skórzanemi, białe całkiem, i powiada do mnie ażebym usiadł. To ja mu powiadam, ażeby on, doktór znaczy się, usiadł na tem fajnem krześle, a ja, jażem chłop zwyczajny, siądę se byle gdzie, bodaj na podłodze, nie szkodzi. To się uparł choroba, ażebym ja usiadł na tem krześle, a on, doktór znaczy będzie stał. Tośmy się zaczęli targować, a jak ten się uparł, tom splunął i z powrotem do domu pojechałem.

I znów znachor Trofimowi wyłożył, że trza mu — Trofimowi — było na to krzesło siadać, bo na tem krześle chorych leczą. Zrazu to Trofim nie bardzo wierzył, ale znachor tak jakoś mądrze prawił, a i ząb tak nadokuczył, że Trofim splunął, skoczył na wóz i pojechał do miasteczka. Wpadł prosto do gabinetu dentysty i grzmotnął się na to dziwaczne krzesło.

— No panoczku, rób ze mną co chcesz, bo mi już od tego zęba życie obrzydło.

Zbadał dentysta ząb, głową pokiwał, a Trofim pyta:

— No, a jaki tam korzeń? Długi, co?

— Dłu-u-u-ugi bracie. A ząb wyrwać trzeba.

— Rwij!

Założył doktór kleszcze, zaczął nimi kręcić, że Trofimowi z bólu aż iskry z oczu się posypały. Ścisnął Trofim zęby i nie daje więcej kleszczami kręcić.

Wścieka się dentysta.

— Otwórz usta, daj rwanie kończyć!

Nie otwiera Trofim ust, tylko głową na „nie" kręci i przez zęby mruczy:

— Mmmm...

— To daj kleszcze wyjąć!

Boi się Trofim usta otworzyć, że lekarz niby dalej kręcić będzie, i dalej mruczy:

— Mmmm...

Widzi doktór, że nie da rady, wziął szpilkę i Trofimowi prosto w siedzenie, ciach...

Otworzył Trofim szeroko gębę:

— A-j-a-j-j!!!

I w tej właśnie chwili lekarz ząb wyrwał.

Jedzie Trofim wesoły do domu, a koło wioski już nań znachor czeka:

— Wyrwał?

— Wyrwał.

— A korzeń jak? Długi?

— Ehe, braciszku, jeszcze jak długi, aż do pośladków korzeń sięgał. Jak on mi zęba z gęby rwał to mnie aż w tyle kłuło. Chodź do chaty to ci pokażę, jeszcze znak jest.